

„Samobójstwa” w Stammheim

26 października 2014

W 1972 roku Frakcja Czerwonej Armii (RAF) przetrwała aresztowania swoich przywódców Andreasa Baadera, Gudrun Ensslin, Ulrike Meinhof, Holgera Meinsa i Jana-Carla Raspego w 1972 roku. Przez następne lata osoby te wraz z innymi więźniami politycznymi RAF poddawane były izolacji i torturze deprywacji sensorycznej a jednak pomimo tego udało im się poprzez strategiczne wykorzystanie strajku głodowego zainspirować do działania nowe pokolenie bojowników miejskiej guerilli poza więzieniem. [1]

Walka nie obyła się bez strat po ich stronie. Do 1977 r. kilkunastu bojowników zginęło, wliczając trójkę, która zmarła w niewoli. Ostatni z nich to przypadek śmierci teoretycznej przywódczyni RAF Ulrike Meinhof, która miałaby rzekomo „popełnić samobójstwo” w kluczowym momencie swojego procesu w 1976 r. podczas gdy późniejsze śledztwo odkryło dowody, świadczące że została ona w rzeczywistości zgwałcona i powieszona w taki sposób aby wyglądało to na samobójstwo.

Byliśmy także świadkami jak w 1977 r., w rok po zamordowaniu Meinhof guerilla przystąpiła do swojej najambitniejszej operacji uwolnienia więźniów, zabijając Szefa Prokuratury Federalnej oraz usiłując porwać dwóch czołowych biznesmenów, podejmując w ten sposób wysiłek zmuszenia państwa aby wypuściło ich towarzyszy. Podczas gdy próba uprowadzenia jednego z tych celów zakończyła się niepowodzeniem (zamiast tego został on zabity), drugi – były nazista Hanns-Martin Schleyer został wzięty do niewoli 5 września. Gdy dni zmieniały się w tygodnie a negocjacje zdawały się prowadzić donikąd, interwencji dokonało palestyńskie komando, porywając samolot i biorąc jako zakładników 90 osób, wspierając w ten sposób RAF ale również domagając się uwolnienia dwóch palestyńskich więźniów przetrzymywanych w Turcji.

Wydarzenia te rozegrały się we wrześniu i październiku 1977 r.

17 września zachodnioniemiecka jednostka antyterrorystyczna wzięła szturmem samolot pasażerski w Mogadiszu, zabijając trzech partyzantów i raniąc czterech. Następnego ranka ogłoszono, że Gudrun Ensslin i Andreas Baader nie żyją gdyż rzekomo popełnili samobójstwo. Ogłoszono także iż Jan-Carl Raspe oraz inna uwięziona członkini RAF-u Irmgard Moller „usiłowali popełnić samobójstwo”. Raspe zmarł później w wyniku odniesionych ran.

Badanie nieścisłości towarzyszących domniemanym „samobójstwom” Gudrun Ensslin, Jana-Carla Raspe i Andreasa Baadera – sprzecznościom nie mniej licznym niż w przypadku śmierci Ulrike Meinhof – skłania ku poparciu wniosku, że śmierci te były w rzeczywistości morderstwami.

Baader i Raspe zmarli wskutek ran postrzałowych, Ensslin w efekcie powieszenia a jedyna ocalała Irmgard Moller zniosła wielokrotnie powtórzone pchnięcia wymierzone kuchennym nożem.

Skoro podejrzewano obu mężczyzn o to, że sami się zastrzelili konieczne było wyjaśnienie skąd wzięła się u nich broń. Przypomnijmy: cała czwórka była trzymana w całkowitej izolacji odkąd Schleyer stał się zakładnikiem i pozostawali pod ścisłym nadzorem od ponad roku, zanim go uprowadzono.

27 października rzecznik administracji więzienia w Stammheim przedstawił niezbędne wyjaśnienia. Oświadczył on: „Poza dyskusją jest... że jeden z adwokatów więźniów przemycił nielegalne przedmioty dla więźnia podczas wizyty.”

Taka myśl wydaje się być jednak faktycznie „poza dyskusją” jeśli nie wręcz kategorycznie niemożliwa. Przed wejściem do strefy spotkań adwokaci musieli opróżnić kieszenie i oddać strażnikom do weryfikacji swoje marynarki; a ich ciało przeszukiwano zarówno (bezpośrednio) fizycznie jak i przy pomocy wykrywaczy metalu. Więźniowie rozbierali się podczas przeszukania i byli kontrolowani, dostawali także komplet

nowych ubrań zarówno gdy wchodzili jak i opuszczali spotkanie z prawnikiem. Ponadto, stosownie do zakazu kontaktów (kontaktsperre) wprowadzonego po 6 września adwokaci nie mogli spotykać się ze swoimi klientami.

Co zaś się tyczy Andreasa Baadera nadmiar innych nieścisłości jest oczywisty. Baader powinien strzelić sobie w podstawę karku w taki sposób, że pocisk wyszedł czołem. Wielokrotne testy, wykazały, że jest to praktycznie niemożliwe aby pojedynczy człowiek skierował broń przeciw własnemu ciału, w ten właśnie sposób. Równie osobliwą zagadką były trzy dziury od pocisków w celi. Jedna kula utkwiała w murze, druga w materacu, a trzecia – która spowodowała śmierć – utkwiała w podłodze. Czy powinniśmy przypuszczać, że Baader dwukrotnie chybił? Ponadto Baader miał ślady prochu na prawej ręce wskutek odrzutu broni. Był jednak leworęczny i prawie na pewno mógł użyć do strzału swojej lewej ręki. W przypadku Raspego nie znaleziono żadnych śladów prochu. Tego typu ślady zostają zawsze gdy strzela się z broni.

Teoria szmuglu broni silnie opierała się na zeznaniach Hansa Joachima Dellwo, brata więźnia należącego do RAF, Karla-Heinza Dellwo oraz Volkera Speitela, męża członkini RAF, Angeliki Speitel. Obaj zostali aresztowani 2 października 1977 r. pod zarzutem przynależności do związku przestępczego.

Pod naciskiem policji przyznali się później do działania jako kurierzy guerilli i oświadczyli, że byli świadomi, iż prawnicy przemycali nielegalne rzeczy dla więźniów podczas procesu w Stammheim, który zakończył się w kwietniu 1977 r. – w końcu uściślili oni, że na teren więzienia przemycono broń. Scenariusz wysunięty przez państwo stwierdzał, że została ona ukryta w ścianach celi podczas remontu 7-go piętra w okresie letnim.

Jednak zeznania Speitela i Dellwo były skażone przez fakt, że dostarczyli ich oni aby uniknąć długotrwałego pobytu za kratami. W zamian za te twierdzenia każdy z nich otrzymał

niższy wyrok oraz nową tożsamość. W efekcie tych zeznań dwóch obrońców zostało oskarżonych i skazanych w 1979 r. za przemyt broni.

Teoria przemytu broni była zarówno wygodnym wyjaśnieniem śmierci jak i posłużyła dwóm dalszym celom. Od tego momentu wszystkie wizyty prawników więźniów RAF objęte były monitoringiem i odbywały się poprzez szybę; co pozwalało na dużo łatwiejsze podsłuchiwanie więźniów ale również na pozbawianie ich jednego z ostatnich, bezpośrednich kontaktów międzyludzkich. Ponadto – od tamtej pory – strażnicy uzyskali zezwolenie by sprawdzać dokumenty adwokatów „w celu zapobiegnięcia przemytowi.”

W przypadku samobójstwa Gudrun Ensslin pojawiły się dalsze sprzeczności. Krzesło, którego rzekomo użyła aby się powiesić było zbyt daleko od jej zwłok aby zdołała się nim posłużyć, a kabel na którym wisiała najprawdopodobniej nie zniósłby ciężaru opadającego ciała. Tak jak w przypadku Ulrike Meinhof nigdy nie wykonano testu histaminowego, który pomógłby ustalić czy Ensslin była już martwa przed powieszeniem.

Szukając wyjaśnienia zbiorowego samobójstwa, państwo sugerowało, że więźniowie zdali sobie sprawę, że nie ma nadziei na ich wyzwolenie, gdy odbito liniowiec w Mogadiszu, i konsekwentnie wybrali zbiorowe samobójstwo zamiast życia w niewoli. Takie wyjaśnienie porusza dwie kwestie. Jak więźniowie mogli dowiedzieć się o rozwoju wypadków skoro objęto ich zakazem kontaktów (kontaktsperre), a także w jaki sposób mogli zorganizować wspólne samobójstwo w takich warunkach?

20 października władze poinformowały o „odkryciu” radia w celi Raspego którą – należałoby to podkreślić – zajmował zaledwie od 4 października. Państwo stwierdziło, że więźniowie używając ściennej instalacji elektrycznej i narzędzi skradzionych podczas remontu więzienia, skonstruowali i opracowali system komunikacji pozwalający im podsłuchiwać wiadomości radiowe

oraz porozumiewać się między sobą.

Było to zaledwie pierwsze z pozostałych „odkryć”. 22 października odkryto 270 gram materiału wybuchowego w więziennym skrzydle. 12 listopada „znaleziono” brzytwę i trzy detonatory w celi Baadera. Ostatecznie 12 grudnia „wykryto” broń i pociski w celi zajmowanej wcześniej przez innego więźnia RAF. Warto odnotować, że był to Colt 38 – model używany przez jednostki policyjne.

Podczas gdy szczegóły tego co się wydarzyło być może nigdy nie zostaną wyjaśnione a państwowa wersja zdarzeń dowiedziona w 100% to nawet zakładając całkowitą prawdziwość wyjaśnień ze strony niemieckiego państwa nie dochodzimy do prostego wniosku o „zwykłym samobójstwie”:nawet w ostatecznym rozrachunku jego własne dowody sugerują, że więźniowie nie mogliby mieć dostępu do broni i radia w taki sposób aby nie wiedział o tym nikt na wyższym szczeblu we władzach. Na przykład pisarz Stefan Aust (redaktor naczelny Der Spiegel w latach 1994 -2008 – przyp. tłumacza) sugeruje, że pozwolono więźniom wierzyć iż mają założony „tajny” system komunikacyjny, dzięki czemu możliwe było podsłuchiwanie tego co między sobą mówią. Wyłania się z tego obraz więźniów, którym pozwolono na posiadanie broni oraz na komunikowanie się między sobą podczas gdy władze słuchały przez cały ten czas – wstrzymując się od jakiegokolwiek ingerencji – jak porozumiewano się w sprawie zamiaru popełnienia zbiorowego samobójstwa a także gdy już go realizowano.[2]

Jednak jednym z największych problemów z historią o samobójstwach, nawet w tej ostatniej wersji jest fakt, że nie wszyscy więźniowie zmarli.

27 października, Irmgard Moller jedyna, która przetrwała domniemaną próbę zbiorowego usiłowania samobójstwa wydała oświadczenie, że NIE próbowała odebrać sobie życia. Oznajmiła ona, że ostatnią rzeczą jaką słyszała tamtej nocy przed pójściem spać były dwa stłumione odgłosy eksplozji. Nie

zdawała sobie z niczego sprawy dopóki nie przebudziła się kilka godzin później oszołomiona i zdezorientowana, mając problemy z koncentracją. Oświadczyła także, iż więźniowie nie mieli ze sobą kontaktu za wyjątkiem krzyczenia do siebie przez otwory wentylacyjne w swoich celach oraz przechodząc obok swoich cel w drodze ze spacerniaka lub z powrotem. Na koniec stwierdziła, że nie mieli absolutnie żadnego pojęcia o rozwoju wypadków w Mogadiszu.

Po dziś dzień utrzymuje ona, że więźniowie zostali zamordowani.

Trudno dyskutować z wyjaśnieniami pochodzącymi od kobiety, która osobiście przeżyła te wydarzenia.

Jasne jest, że więźniowie przewidywali możliwość morderstwa upozorowanego na samobójstwo. 7 października Andreas Baader wysłał do swojego adwokata następujący list: „W efekcie kroków podjętych w ciągu ostatnich 6 tygodni i kilku uwag ze strony strażników, każdy doszedłby do wniosku, że administracja bezpieczeństwa państwowego (administration of state security) – jak powiedział strażnik pracujący ciągle na 7 piętrze – liczy na sprowokowanie tu jednego albo więcej samobójstw lub w każdym razie na stworzenie ich wiarygodnych pozorów. Pod tym względem podkreślam: Nikt z nas – wynika to jasno z tych kilku słów, które mogliśmy wymienić przy drzwiach w ciągu ostatnich tygodni oraz z wielu lat naszych dyskusji – nie zamierza się zabić. Zostaniemy „znalezieni martwi” – jak powiedział strażnik – dla podtrzymania prawnej i politycznej tradycji obowiązującej tutaj podczas gdy tak naprawdę zostaliśmy zabici bo taka jest procedura”. [3]

Również Gudrun Ensslin napisała oświadczenie dla swojego prawnika: „Obawiam się, że zostanę poddana samobójstwu w ten sam sposób co Ulrike Meinhof. Jeśli zostanę znaleziona martwa i nie zostawię po sobie żadnego listu będzie oznaczało to, że zostałam zamordowana”. [4]

Prócz tego w rozmowie z dwoma kapelanami więziennymi, popołudniu, 17 października Ensslin wyjaśniła, że w jej celi, znajdują się umieszczone w teczce trzy kartki papieru zawierające ważne informacje. „Powinny trafić do Kanclerza (Chancellery) jeśli oni sie mnie pozbędą lub jeśli zostanę stracona” – oświadczyła. „Proszę, czy moglibyście dopilnować żeby tam trafiły? Obawiam się, że w przeciwnym razie Prokurator Federalny zatuszuje je lub zniszczy”.[5]

Nie należy dodawać, że podążając za oficjalną wersją wydarzeń te trzy kartki nigdy nie zostały odnalezione.[6]

Chociaż nie utworzono nigdy żadnej niezależnej komisji międzynarodowej w sprawie śmierci w Stammheim to komisja prowadząca śledztwo dotyczące śmierci Ulrike Meinhof ciągle tkwiła w miejscu. Odnotowała ona jednak kilka interesujących faktów. Zwróciła uwagę na fakt, że w ciągu obu nocy – z 8 na 9 maja 1976 r. (śmierć Meinhof) oraz w październiku z 17 na 18, 1977 r. służbę pełnił pomocniczy zamiast osoby która robiła to zazwyczaj. Zauważyła też, że w obu przypadkach sekcja zwłok wykazała podobne problemy.

Oдноśnie obciążających dowodów „wykrytych” przez władze więzienia podczas przeszukania celi, z aprobatą cytowała ona wypowiedź prasową prawnika Irmgard Moller, Jutta Bahr-Jendgen z 25 października 1977 r. : „Dlaczego przeszukania cel odbyły się bez neutralnych świadków, bez prawników? Te przeszukania, które wykryły odbiorniki, radia, aparaturę Morsa, ilości wybuchowego plastiku – a może również bombę atomową?[7]

Komisja odnotowała dalej istnienie niekontrolowanego wejścia na siódme piętro, prowadzącego do strefy gdzie znajdują się cele, które pozostawało niewidoczne z miejsca gdzie znajdują się strażnicy. Władze nie potwierdzały istnienia tego wejścia aż do 4 listopada, 1977 r. „Wskazuje to, że – jak od jakiegoś czasu mówią obywatele – funkcjonariusze BKA (Niemiecki Urząd Kryminalny), BND (Państwowa Agencja Wywiadowcza) i Służb Specjalnych mieli ciągły, niekontrolowany dostęp do

cel”. [8]

Ukrywanie (faktów – przyp. tłum.) było tak oczywiste, że Frankfurter Rundschau napisał w związku z oficjalnym śledztwem: „Komisja Parlamentarna stoi w obliczu... trzech rodzajów świadków: tych, którzy nic nie wiedzą, tych, którzy nie chcą o niczym wiedzieć i takich którzy odmawiają złożenia zeznań.” [9]

Jako makabryczne postscriptum tego wszystkiego, 11 listopada 1977 r. więzień RAF Ingrid Schubert została znaleziona powieszona w swojej celi w więzieniu Monachium-Stadelheim. W czwartek, przed swoją śmiercią zapewniała adwokata że nie myśli o samobójstwie. Tak jak w przypadku Meinhof i Ensslin, sekcja zwłok nie wykazała zwykłych oznak zgonu w wyniku powieszenia. [10]

Źródło: [Grecja w Ogniu](#)

PRZYPISY

[1] W ostatnich latach niektórzy, wliczając w to członków RAF z pierwszego pokolenia, oświadczyli, że są pewni tego, że śmierć w Stammheim była samobójstwem. Irmgard Moller, jedyna ocalała tamtego dnia przemocy podtrzymuje swoje twierdzenia, że nie było żadnego samobójczego paktu, a więźniowie zostali zamordowani. Poza Moller, żaden z więźniów wysuwający te twierdzenia nie miał bezpośredniej wiedzy na temat tego co wydarzyło się na 7 piętrze w Stammheim 17 października 1977 r. i z tego powodu oraz ze względu na wiele sprzeczności zawartych w państwowej wersji wydarzeń zdecydowani jesteśmy wierzyć jedynej osobie, która przeżyła tamte wydarzenia.

[2] Pod tym względem patrz: książka Stefana Austa „Baader-Meinhof Group”, strony: 432, 482-3, 487-8, 496-7, 550-552. Odnośnie możliwości dowiedzenia się przez policję o broni w Stammheim od Volkera Speitela tak wcześnie, bo aż 4 października warto przeczytać stronę 484. Należy zauważyć, że choć Aust przyznaje iż wierzy w wersję o samobójstwie to

podkreśla istnienie wielu nieścisłości w oficjalnej wersji wydarzeń, włączając w to dowody wskazujące na możliwość, że Baader został zastrzelony przez pistolet z tłumikiem co sugerowałoby, że narzędzie zbrodni zostało usunięte po tym jak go zabito (547) oraz że strażnik kłamał twierdząc iż Moller podciągnęła sweter który miała na sobie w momencie gdy rzekomo zadawała sobie ciosy nożem, „fakt” który wg państwowych wyjaśnień dowodził samobójstwa gdyż zabójca nie starałby się nie zniszczyć ubrania ofiar.

[3] Wznowiony poprzez zróżnicowane źródła w październiku 1987 r. w dziesiątą rocznicę „Niemieckiej Jesieni”, nasza kopia jest fotokopią oryginału krążącego w nieoficjalnym obiegu. Wersja tego tekstu znajduje się u Austa, op cit., str. 489.

[4] Libération (specjalne wydanie) Paris 1978, p. 27.

[5] Aust op cit. p. 526.

[6] Ibid. p. 528.

[7] La Mort d'Ulrike Meinhof: Rapport de la Commission international d'enquete, Librairie François Maspero, Paris, 1979, p. 67.

[8] Ibid, pp. 55-58.

[9] Ibid, p. 68.

[10] Libération, op. cit, p. 43.